

Szanowni Państwo, drogie Przyjaciółki i Przyjaciele

Dzisiejsze nasze wspólne wystąpienie z Karin Pohl ma charakter refleksji z 10 lat partnerstwa Krakowa i Bethel, tego wycinka współpracy placówek psychiatrycznych, który był naszym osobistym udziałem. Minione 10 lat to okres intensywnej i systematycznej wymiany Polaków i Niemców czynnych zawodowo w psychiatrii, dziedzinie, w której otwartość na drugiego człowieka, wrażliwość, umiejętność nawiązywania kontaktu, komunikowania się werbalnego ale i często pozawerbalnego jest tak szalenie istotna. Być może te cechy przyczyniły się do powstania w ramach partnerstwa trwałych i głębokich więzi, które z kolei stale ożywiały i kreowały nowe formy wspólnej aktywności urzeczywistniając oba statutowe cele Polsko-Niemieckiego Towarzystwa Zdrowia Psychicznego: zbliżenie między narodami Polski i Niemiec oraz rozwój opieki psychiatrycznej w obu krajach.

Prezentowany materiał pragniemy z Karin ukazać paralelnie w podziale na 4 tematy obejmujące indywidualną drogę do kraju partnerskiego do czasu spotkania, powstanie partnerstwa, jego rozwój oraz warunki konieczne do podtrzymania żywej, satysfakcjonującej obie strony współpracy polsko-niemieckiej w dziedzinie psychiatrii.

Droga do Niemiec

Nie posiadam niemieckich korzeni, a moja rodzina została oszczędzona w latach okupacji hitlerowskiej. Moja indywidualna droga do Niemiec została zdeterminowana dość wcześnie podjętą wbrew mej woli decyzją ojca o posłaniu mnie do klasy z poszerzonym programem języka niemieckiego, za co dzisiaj jestem mu wdzięczna, ale w tamtych komunistycznych czasach była to umiejętność bez znaczenia wobec zamknięcia bloku wschodniego na świat. To z tego okresu pochodzi mój trochę bliższy kontakt z historią i kulturą niemiecką, a o wartościach niemieckiej muzyki, literatury czy malarstwa nie trzeba mówić, ich znajomość mieści się w obowiązującym kanonie wykształconego, kulturalnego człowieka. Ale w tym ogromnym bogactwie były pozycje szczególne, przeżywane przeze mnie jako własne odkrycia i fascynacje, takie, które wywarły wpływ na sposób odbioru świata i ludzi. Wspomnę tylko o Bachu, ukochanej “Czarodziejskiej Górze”, króciutkim wierszu Goethego “Wędrowiec” czy kultowej wręcz w pewnym okresie w moich kręgach powieści Hermanna Hesse “Wilk stepowy”.

Na mój stosunek do Niemców miał też wpływ czarno-biały obraz przekazywanej nam historii – dobrzy sąsiedzi na wschodzie i źli na zachodzie, a dodatkowo część tych złych Niemców była jednak dobra, bo socjalistyczna. Zewsząd wiało fałszem i obłudą, a to

zmuszało i pobudzało do szukania własnego zdania, osądu i prawdy, bo tylko ona nawet najbardziej bolesna czy tragiczna pozwala na znalezienie rozwiązania, przezwycięzenie kryzysu, dokonanie wyboru. Tej właśnie prawdy brakowało mi w ostatnim półwieczu w stosunkach polsko-niemieckich.

Przeżywanie przez Polaków i Niemców wzajemnych relacji w kategoriach ofiary i sprawcy pociąga również za sobą niebezpieczeństwa dla obu stron, buduje w dłuższym odcinku czasu zaporę nie do przebycia. Z jednej strony – poczucie krzywdy, nierealistyczne oczekiwania i frustracja, z drugiej – poczucie winy nie pozwalające na przyjęcie postawy partnerskiej, a jedynie postawę pobłażliwości i wyższości nasilającej niechętny stosunek ofiary. Nie chciałam się czuć ofiarą.

Obraz byłby niepełny bez wyrażenia niekłamanego podziwu dla narodu, który nie tylko odbudował zniszczenia wojenne, abstrahując od przyczyn ich powstania, ale też w krótkim czasie stał się potęgą gospodarczą, a zawdzięcza to pracowitości, systematyczności, sumienności i wyjątkowej umiejętności organizacji pracy. W swoich późniejszych kontaktach spotykałam się czasem z lekceważeniem tych zalet czy wręcz zażenowaniem niemieckich przyjaciół, kojarzących te cechy ze skutecznością w budowaniu komór gazowych, ale obiektywnie są to cechy godne pozazdroszczenia, szczególnie w zestawieniu z naszym polskim bałaganiarstwem, prowadzącym w konsekwencji do marnowania ludzkiego zapasu i energii. Na szczęście jest u nas pod tym względem coraz lepiej, w dużej mierze nie bez wpływu naszych niemieckich partnerów.

Podziwowi dla osiągniętego statusu ekonomicznego Niemiec towarzyszyła nieśmiałość przedstawicielki biednego i gospodarczo zacofanego kraju, nieśmiałość biednego wobec bogatego, niepewność czy nie zostanie potraktowany jałmużną.

Przez wiele lat mój stosunek do Niemców pozostawał niezmienny. Żyjąc i pracując w Szpitalu Babińskiego w Krakowie nie miałam żadnych kontaktów z Niemcami i prawdę mówiąc nie sądziłam, że to się kiedykolwiek zmieni. Tą przełomową chwilą było krótkie i przypadkowe spotkanie z uczestnikami tzw. II Pielgrzymki Psychiatrów Niemieckich do Polski, ludźmi poszukującymi przyczyn zbrodni niemieckich w czasie ostatniej wojny, otwarcie mówiących o trudnościach relacji polsko-niemieckich i przyjmujących postawę umożliwiającą nawiązanie partnerskich kontaktów. Wkrótce potem zostałam włączona do grupy polskich psychiatrów zaproszonych do Północnej Nadrenii- Westfalii.

Początek partnerstwa

Będąc obecna 10 lat temu na I założycielskim Sympozjum naszego Towarzystwa, nie wybiegałam myślą zbyt daleko naprzód, ciśnienie emocji było ogromne, ale nie bardzo wierzyłam w możliwość trwałego, systematycznie pracującego partnerstwa.

Zmiana nastawienia przyszła wraz z bliższym poznaniem Karin Pohl w trakcie jej pierwszego pobytu w Krakowie, kiedy to zamieszkała u mnie i kiedy okazało się, że nie ma tematu, który byłby dla nas tabu. Jej pewna rezerwa w planowaniu przyszłości, trzeźwość sądów, przy pełnej gotowości do współpracy była w pełni wiarygodna, dawała podstawy do planowania długofalowego partnerstwa. Intensywność kontaktu w połączeniu z wyzwalanymi we mnie pozytywnymi emocjami trwa do dziś i przekroczyła ramy partnerstwa. Wtedy przed laty przeżywane przez Karin po pierwszej wizycie w Oświęcimiu ból, cierpienie, rozpacz, poczucie winy wobec Polaków, spowodowały u mnie ustąpienie lęku przed utratą godności, poczucia zdrady narodowej i ostatecznie zamknięcie we mnie rozdziału pt. Relacje polsko-niemieckie: ofiara i sprawca. Dalszym ciągiem są częste powroty do domu i rodziny Karin, gdziekolwiek on jest, i to nie tylko moje ale i całej mojej rodziny.

Równoległe rodzaj kontaktu zaoferowany przez niemieckich przyjaciół w czasie mojej hospicacji w Bethel,- wymienię tylko Renatę Schernus, Nielsa Pörksena, Bernwarda Vieten, Uwe Starka, ale i wielu innych – był mi pomocny w przezwyciężaniu poczucia niepewności wobec obcości, wspaniałości i różnorodności placówek psychiatrycznych, a okazywane zaufanie pozwoliło na nieskrępowane korzystanie z możliwości zapoznawania się z psychiatrią społeczną, całkowicie mi wówczas obcą.

Od początku istnienia partnerstwa istotną do pokonania barierą pomiędzy naszymi krajami była różnica statusu materialnego i to na poziomie ogólnym i indywidualnym. Na poziomie ogólnym korzystaliśmy przez cały czas z dotacji Landschaftsverband Westfalen-Lippe, umożliwiającej podróże grup polskich, organizowanie seminariów i sympozjum, które inaczej z uwagi na sytuację finansową większości pracowników psychiatrii byłyby niemożliwe. Później znalezione rozwiązania, jak np. zorganizowane przez Karin finansowanie wymiany pielęgniarskiej przez Fundację Boscha poprawiły nieznacznie sytuację, ale na poziomie ogólnym łatwiej było znieść stronie polskiej jednostronność relacji biorący-dający, instytucje bowiem są bardziej anonimowe, w tle. Wspominam o poziomie ogólnym aby wyrazić niemieckim partnerom serdeczne podziękowanie. Problemy rozgrywały się na poziomie indywidualnej różnicy poziomu życia Polaków i Niemców, były widoczne na każdym kroku szczególnie wobec przyjętej od początku partnerstwa zasadzie przyjmowania gości w prywatnych domach. Ile oporów w początkach

wymiany budziły propozycje przyjęcia gościa, abstrahując w tej chwili od powodów społeczno-politycznych, tylko z uwagi na uświadamiane różnice poziomu materialnego, zwyczajny ludzki wstyd za obrzydliwą klatkę schodową, nieporządek w otoczeniu, niemalowane z uwagi na niedostatki finansowe mieszkanie, a to w zestawieniu z kolorem, ładem i pięknem niemieckich mieszkań i miast. W ostatecznym rozrachunku zasada goszczenia w domu okazała się znakomitym pomysłem, gdyż przekonywała o uniwersalności ludzkich problemów bez względu na poziom ekonomiczny i prowadziła do zbliżenia partnerów.

Najistotniejszą jednak barierą na początku i to również wynikającą z powyższej zasady funkcjonowania partnerstwa był lęk przed zbyt bliskim spotkaniem z obcym, w dodatku Niemcem, uruchamiający opór i stereotypy relacji polsko-niemieckich. W przeważającej większości przypadków, w których udało się namówić koleżanki czy kolegów do przyjęcia gościa dochodziło do zmiany stereotypowego wizerunku Niemca, relacji polsko-niemieckich, co jest tylko osobistą zasługą osób biorących udział w partnerskiej wymianie. W późniejszym okresie relacje w partnerstwie kształtowały się na płaszczyznach merytorycznej i wartości uniwersalnych.

Rozwój partnerstwa

Podjęcie prze mnie roli koordynatora wymiany pielęgniarskiej w początkach partnerstwa Kraków-Bethel wynikało jedynie z braku w tej grupie zawodowej osoby mówiącej po niemiecku. Problem ten od czasu zmiany na stanowisku naczelniej pielęgniarki Szpitala dawno przestał być aktualny, a moja rola ograniczyła się do pomocy w kontaktach, w związku ze znajomością realiów i ludzi z Bethel. Było to trochę jak narkotyk-nie umiałam przestać brać i czerpać uczuć satysfakcji z naszych wzajemnych kontaktów.

Zmiany nastawienia grupy pielęgniarskiej do wymiany partnerskiej, wewnętrzne przeobrażenia tej grupy zawodowej miałam możliwość obserwować i podziwiać na przestrzeni całych 10 lat. Początkowe grupy pielęgniarek, zawsze ośmioosobowe, były przypadkowe, nastawione głównie na możliwość, jedyną wówczas, służbowego wyjazdu zagranicę, a dla wielu osób był to pierwszy w życiu wyjazd na Zachód, albo w ogóle z kraju. Zetknięcie z bogactwem, standardami życia w Niemczech było bolesne i fascynujące zarazem, refleksje dotyczące różnic w poziomie opieki psychiatrycznej skupiały się wokół różnic wyposażenia materialnego oddziałów, ilości personelu czy liczby pacjentów, inne aspekty pracy z pacjentem psychiatrycznym nie były początkowo dostrzegane. Przeważała postawa wycofania, "bo cóż my Niemcom mamy do

zaoferowania”. W tym obszarze naszej współpracy rola Karin Pohl jest ogromna. Potrafiła ukazać naszym pielęgniarkom ich mocną stronę - zaangażowanie emocjonalne, szczególnie rodzaj wrażliwości, bezpośredniość bez skracania dystansu i przy zachowaniu godności osobistej chorego, umiejętność emanowania ludzkiego ciepła i to pomimo wszystkich deficytów materialnych, w trudnych warunkach bytowych. Pokazała im wagę i znaczenie procesu pielęgnacyjnego w procesie leczenia psychiatrycznego, a wszystko to działo się w czasie kiedy w szpitalu brakowało nowoczesnie wykształconego personelu pielęgniarstwa. Teraz po 10 latach, kiedy Szpital jest otwarty, posiada kontakty także z innymi krajami ma to inną rangę, ale bezsprzeczny pozostaje fakt roli i wpływu jakie Karin wywarła na grupie pielęgniarstwa szpitala - zmienił się poziom samoświadomości tej grupy zawodowej, podniosła samoocena, co nie pozostało bez wpływu na pracę zespołów terapeutycznych. Zastosowany przez niemieckich partnerów model współpracy pielęgniarstwa, stałość i systematyczność umożliwiające uczestnictwo coraz większej liczby osób, ukazywanie wzajemnych korzyści pozwalające uniknąć jednostronności procesu “daję i biorę” uczyniło partnerstwo bardzo atrakcyjnym, i obecnie lista pragnących wyjechać jest coraz dłuższa. Zmianie uległy też nastawienie i obszary zainteresowania, pielęgniarkom chodzi o podniesienie profesjonalizmu, o szukanie rozwiązań, które można u nas zastosować.

Bardzo inspirująca okazała się również forma pomocy materialnej dla Szpitala Babińskiego zorganizowana przez Bethel i prowadzona przez długi czas. Koszty transportu ponosiło polskie ministerstwo zdrowia, a zbieraniem sprzętów, organizacją ich przechowania, oraz załadunkiem - zajmowała się Karin i uczestnicy kursu pielęgniarstwa. Jej zaangażowanie i wkład pracy są nie do przecenienia, ale i efekty były widoczne. Była to pomoc przyjaciela na miarę możliwości w zaspokojeniu najbardziej pilnych potrzeb chorych psychicznie, leczonych w trudnych, surowych warunkach bytowych, ale równocześnie pomoc dla personelu, dostrzegającego braki, ale bezradnego wobec niedostatków finansowych. Dzięki darom można było nieco przytulniej urządzić oddziały psychiatryczne, ale co ważniejsze-w wielu wypadkach dary te wyzwoliły w pracownikach aktywność i kreatywność.

Częste wizyty Karin Pohl w Szpitalu Babińskiego stały się elementem codzienności choć niecodziennym. Wzruszające były szczególnie pytania pacjentów chronicznych czy nawracających na informację i planowanej wizycie gości z Niemiec:” Czy przyjedzie ruda Karin?”

Prócz wymiany pielęgniarskiej i stałych dorocznych sympozjów organizowanych w szpitalu partnerstwo Bethel - Kraków rozwinęło taką różnorodność form działania rozszerzając się poza granice psychiatrii, że często gościliśmy w oddziałach niemieckie grupy, a wizyty te nie budziły już lęku i popłochu wśród personelu, traktowane były jako możliwość spotkania z drugim człowiekiem i korzystania z możliwości bogacenia się wewnętrznego.

Szkoda, że nie udało się szerzej rozwinąć wymiany innych profesjonalistów, co być może zaowocowałoby nauką lepszej organizacji struktur, ich przejrzystości, realistycznego planowania i organizacji z odpowiednim wyprzedzeniem, przekazu informacji, umiejętności prowadzenia dyskusji merytorycznej - tego czego w Polsce brakuje na każdym kroku, a które to umiejętności posiadają nasi niemieccy partnerzy.

Sama mam te problemy-nigdy nie przestanę się wstydzić swojej nonszalancji polegającej na wysłaniu grupy pielęgniarskiej do Bethel o tydzień wcześniej niż zaplanowano. Ten błąd wynikający z zaufania do własnej pamięci i opóźnionego wpisu do kalendarza, a później bez potwierdzenia terminu-wydał mi się wówczas, a był to rok 1992 nie aż tak straszny. Nie chcę się usprawiedliwiać, ale w tym czasie byłam przywykła do ciągłych improwizacji i nie zdawałam sobie do końca sprawy z istoty problemu przed jakim postawiłam naszych partnerów. Teraz, gdy warunki pracy i styl życia zbliżyły się do zachodnich, gdy też żyjemy z kalendarzem w rękę, mój błąd wydaje mi się tak straszny, i nie wiem czy sprostałabym tej sytuacji tak, jak uczynili to partnerzy z Bethel.

Utrzymanie atrakcyjności partnerstwa

Wiele z emocji towarzyszących rodzeniu się i początkom działalności partnerstwa już opadło, relacje w partnerstwie układają się na płaszczyźnie profesjonalnej, przemiany polityczno-gospodarcze w Polsce powoli ale zbliżają nasze życie do standardów zachodnich. Starajmy się zachować wzajemną ciekawość, tolerancję, umiejętność uczenia się naszych lepszych cech, korzystania z bogactwa jakie niesie różnorodność ludzkich postaw, ze spotkań z drugim człowiekiem.

Czynnikami, które są poza dyskusją, są: wsparcie kontaktów partnerskich przez bezpośrednich zwierzchników, wytypowanie liderów poszczególnych obszarów wymiany i ich dobry wzajemny kontakt, utrzymywania systematyczności i regularności spotkań, a także szukania niezależnych źródeł finansowania. Ważnym jest, aby liderzy dokonali oceny w jakim zakresie i ile czasu mogą poświęcić na partnerstwo, unikając przeciążenia pracą, wywołującego zniechęcenie, nie pozwalające korzystać z wzajemnego spotkania.

Myszę, że nasze wystąpienie z Karin byłoby niepełne bez wyrażenia uczucia ogromnego żalu, że nie ma tu z nami na sali prof. Adama Szymusika, człowieka, który przez całe 10 lat wspierał, dodawał sił i który tak bardzo cieszył się z pogłębiania naszych wzajemnych kontaktów z Karin Pohl. Jego radość i zadowolenie miało w sobie coś z dumy i radości ojca ze spełnienia przez dzieci oczekiwań. Radość prof. Szymusika była zaraźliwa, o czym nie muszę Państwa, którzy znaliście Go przekonywać.

Dziękujemy Państwu za uwagę.

Droga z Polski do Europy nie tylko geograficznie wiedzie przez Niemcy-tak jest dzisiaj jeśli myślimy o Wspólnocie Europejskiej, ale i tak było w początkach tworzenia się państwowości polskiej na początku ubiegłego milenium, około roku 1000. Polityka pierwszych władców państwa polskiego zmierzająca do uzyskania pełnej suwerenności była związana z Cesarzem Rzymskim Narodu Niemieckiego. Zdobyte przez dynastię Piastów dominującej roli w Europie Wschodniej, wspólnota interesów cesarstwa i polskiego władcy Bolesława Chrobrego w szerzeniu uniwersalno-chrześcijańskich ideałów, w tym szczególnie chrystianizacja plemion Słowian połabskich doprowadziła do ścisłych związków pomiędzy szlachtą niemiecką zwłaszcza saską a rodem Piastów. Następnym dobrych stosunków cesarza Ottona III i Bolesława było spotkanie w Gnieźnie przy grobie św. Wojciecha